

OD REDAKTORA

Nad ranem 24 lutego 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę z powietrza, morza i lądu. Agresywna inwazja pochłonęła życie tysięcy żołnierzy i cywilów, którzy codziennie giną w ogniu artylerii, ostrzałów i bombardowań. Przed śmiercią ratunku w sąsiednich krajach szuka w tej chwili ponad 4 miliony obywateli Ukrainy. Wojna trwa już 40 dni.

Pierwsze zdjęcia i nagrania ze strefy konfliktu zobaczyliśmy dzięki pracy korespondentów wojennych oraz dokumentujących wszystko swymi telefonami mieszkańców Kijowa, Charkowa, Czernichowa, Łucka, Winnicy i wielu innych miast i miasteczek, gdzie pociski Grad i rakiety Iskander wyrwały całe piętra bloków, a wyjące syreny alarmowe ostrzegały przed nalotami ludzi kryjących się w piwnicach i schronach, skąd dziennikarze nadawali swe przejmujące relacje. Były one często ilustrowane fotografiami zrobionymi przez świadków wydarzeń, Ukraińców walczących o życie i swoją ojczyznę, mówiących do najeźdźców to, co obrońcy Wyspy Węży powiedzieli do załogi rosyjskiego okrętu wojennego.

Dziennikarskie relacje są świadectwem bohaterstwa i odwagi Ukraińców. O ich dramatycznej sytuacji opowiadają kadry pokazywane w mediach od pierwszego dnia inwazji: rosyjski czołg miażdży samochód osobowy, przed innym czołgiem kłeka starszy mężczyzna i zatrzymuje maszynę, dzieci otulone w zimowe kurtki i śpiwory śpią w schronach i piwnicach w Kijowie, Charkowie, Doniecku, mieszkańcy Dniepra i innych miejscowości przygotowują koktajle Mołotowa, dzieci we łzach żegnają zrozpaczonych ojców, którzy zostają w Ukrainie, aby walczyć, zmęczony tułaczka mały uchodźca w Medyce idzie powoli i płacze, a jego płacz światowe telewizje niosą na cały świat.

Z mediów znamy również warunki, w jakich chowają się przed bombami kobiety i dzieci, starsi i schorowani, coraz bardziej głodni i wyczerpani bezsennymi nocami mieszkańcy ostrzeliwanych miast, o których Jarosław Mikołajewski pisał w swym przejmującym wierszu „Modlitwa z 27 lutego 2022 r.”:

Panie
ty mnie przemień w zwinnego anioła
nie po to bym chwalił
twoje boskie ciało
czy twoją wymowność

gorejących krzaków
 lecz po to bym wleciał
 z siateczką granatów
 i drugą
 pełną lekarstw
 wody i kartofli
 i złożył łagodnie w Kijowie
 Charkowie
 w miejscu widocznym dla tych
 którzy łakną

Setki tysięcy uchodźców przekraczają granice naszego kraju. Niosą ze sobą „jakieś swoje wszystko” (jak pięknie to ujęła Wisława Szymborska w wierszu „Jacyś ludzie”). W Polsce od czterech tygodni trwa pospolite ruszenie wolontariuszy, którzy otwarli dla ofiar rosyjskiego ataku swe domy, organizują zbiórki i konwoje humanitarne. W pierwszych tygodniach wojny Polacy ruszyli na przejścia graniczne, aby do swoich samochodów zabierać ludzi potrzebujących transportu, a tym, którzy marzli w wielogodzinnych kolejkach, rozdawali ciepłe posiłki i napoje. Wielu wolontariuszy pracowało dniami i nocami, na granicy i w głębi kraju, w miastach i miasteczkach. Często brali urlopy, aby pomóc tym, który zostali bez dachu nad głową. Na naszych oczach znów pisze się historia. I znowu w wielu domach słychać rozmowy podobne do tych, które zapisał Wojciech Młynarski w wierszu „Wojna nigdy nie jest daleko”:

Dłoń mej córki, piłkę chcąc chwycić,
 Nagle ściska się niespokojnie,
 Na ekranie ranni, zabici,
 Córka pyta, czy będzie wojna.
 Fonia wzmacnia wystrzałów echo,
 Wizja zbliża krew na ekranie,
 Mówię: „Córko, to tak daleko...”
 I wiem, że kłamię.
 Jak bolesne szkło pod powieką,
 Kaleczące źrenicę bystrą –
 Wojna nigdy nie jest daleko,
 Wojna zawsze jest bardzo blisko.
 [...] Blisko klonów na mej ulicy,
 Skweru, co się może stać grobem,
 Blisko lęku i znieczulicy,
 I skargi Niobe.
 Póki przez me zmierzchy i świty
 Wiadomości złe będą biegły,
 Jestem matką dzieci zabitych,
 Jestem siostrą chłopców poległych. [...]

A jeszcze w styczniu tętniły radością promenady i kawiarnie Charkowa i Odessy. Toczyło się normalne życie.

Dziś bomby i przecinające niebo rakiety sieją spustoszenie w miejscach, które znaleźmy z opowieści naszych sąsiadów albo pradziadków, z wypraw turystycznych, ze zdjęć naszych studentów, którzy opowiadali nam o swej rodzinnej miejscowości, pokazując kolorowe filmiki, jeszcze w styczniu tego roku. W lutym, tuż po sesji egzaminacyjnej, pojechali odwiedzić rodziców w czasie przerwy semestralnej. Gdy wybuchła wojna, studenci już nie mogli wyjechać, wrócić mogły tylko studentki, po wielodniowej tułaczce, i to tylko z rejonów, które nie były pod rosyjską okupacją.

Czy dwa miesiące temu ktoś uwierzyłby, że 300 kilometrów od Krakowa spadać będą bomby, na ulicach będą czołgi, a na przedmieściach Kijowa, Chersonia i Charkowa leżeć będą „zaminowane” ciała ofiar? Czy na początku tego roku ktoś by uwierzył, że w lutym 2022 roku dzieci będą spać w bunkrach, a mieszkańcy oblężonych miast, jak Mariupola, będą topić sople lodu albo pić wodę z kaloryferów, bo tylko taka będzie dostępna?

„Żeby w XXI wieku iść na człowieka z żelazem...” – powiedziała mi nazajutrz po rosyjskiej inwazji Khrystyna Harbich, której tekst o wojnie na Wschodzie Ukrainy otwiera najnowszy numer *Zeszytów*.

Ten numer oddajemy do druku w najsmutniejszym i najboleśniejszym momencie najnowszej historii. Od tego roku nasza epoka niestety ma już swoje Termopile (tak w mediach zaczęto określać zrównane z ziemią portowe miasto Mariupol w południowej Ukrainie) i nową Srebrenicę (tak nazwana została podkijowska Bucza, gdzie na ulicach leżą niezliczone ciała cywilnych ofiar wojny). Przerażające nazwy, znane dotąd z podręczników albo dziennikarskich relacji z wojen w XX wieku, który przecież obiecywał przyszłym pokoleniom: nigdy więcej.

Na łamach *ZP* nieraz pisaliśmy o relacjonowaniu w mediach wojen, konfliktów zbrojnych, kryzysów humanitarnych czy zdrowotnych. Ten numer miał być „spokojniejszy”, tak planowaliśmy jeszcze jesienią, gdy przyszło nam się mierzyć z wariantem delta wirusa SARS-CoV-2. Mieliśmy nadzieję, że jak tylko przeczekamy kolejną mutację koronawirusa, to wiosną będziemy mogli odetchnąć z ulgą, zdejmując maseczki. Tymczasem pandemia się jeszcze nie skoczyła, a zaczęła się wojna. Lęk i napięcie, jakie towarzyszyły nam w pandemii, zastąpił strach, przerażenie i rozpacz, że choć wciąż pomagamy, jak umiemy, to i tak wszystkich uratować nie możemy.

Czerwcowy numer *Zeszytów* w tym roku miał być „spokojniejszy”. Chcieliśmy, by różnorodnością tematów podejmowanych przez autorów przypominał ponad 60 innych tomów naszego kwartalnika, w których podejmowano kwestie związane z mediami i komunikowaniem. Tego dotyczą artykuły Rafała Leśniczaka i Agnieszki Waleckiej-Rynduch, zajmujących się różnymi aspektami komunikacji politycznej. Z kolei problematyka pandemii wraca w badaniach Beaty Czechowskiej-Derkacz i Małgorzaty Łosiewicz, które zajmowały się komunikacją uczelni w trudnym czasie epidemii koronawirusa. O komunikacji w pandemii pisała Weronika Saran, pokazując, jak ważną rolę odgrywały w światowym kinie rozmowy na odległość. Film jest również przedmiotem rozważań Jakuba Rawskiego.

Ten numer zapowiadał się spokojnie.

O świcie 24 lutego 2022 roku, gdy na naszych sąsiadów w Ukrainie spadły pierwsze bomby, zrozumieliśmy, że zmienił się świat znany nam do tej pory. Po dziewięciu numerach wydanych w pandemii ten numer kwartalnika oddajemy do druku w chwili, gdy w Europie toczy się wojna, a pociski wybuchają tuż przy naszej granicy, w Łucku, we Lwowie, w Iwano-Frankowsku. W promieniu około 300 kilometrów od Krakowa, cztery godziny jazdy samochodem. Oczywiście za cztery godziny można było przemierzyć tę trasę przed wojną.

Od wojny zaczynamy ten numer, oddając łamy w pierwszej kolejności reporterskim relacjom z konfliktu zbrojnego, jaki nękał Ukrainę przez osiem lat, po ataku Rosji w 2014 roku. Wojnę na wschodzie Ukrainy, w obwodach donieckim i ługańskim, w reportażach opisywali m.in. Artem Czech oraz Paweł Pieniążek, natomiast Khrystyna Harbich w swoim artykule porównuje sposób, w jaki o wojnie w jej kraju pisał Ukrainiec walczący na froncie i polski reporter wojenny. Ta perspektywa jest szalenie ciekawa, zwłaszcza teraz, gdy po wielotygodniowych negocjacjach słysząc, że podobno Rosja ma znów skoncentrować militarne wysiłki na wschodzie Ukrainy – w obwodach donieckim i ługańskim, czyli tam, gdzie o świcie 24 lutego 2022 roku weszły rosyjskie wojska, by rozpocząć specjalną operację, której w Rosji nie wolno nazywać wojną. Nie wolno też pokazywać rannych i zabitych.


Pod Kijowem zginęło już pięciu korespondentów wojennych, trzech zostało rannych. Dziennikarze codziennie narażają życie, aby zdawać relacje z tego, co widzą. Producentka ekipy telewizyjnej Sky News, której reporter został ranny, gdy pod Kijowem Rosjanie ostrzelali samochód dziennikarzy, opowiadała dziś w telewizji CNN, że w obliczu tak wielkiej dezinformacji i kłamstw w mediach rosyjskich kluczowa jest rola dziennikarzy będących na miejscu po to, by dawać świadectwo prawdzie. Jakże potrzebne dziś okazuje się profesjonalne dziennikarstwo wojenne! Reporterzy, którzy codziennie ryzykują życie, abyśmy mogli ich relacje z frontu widzieć w serwisach informacyjnych, wiedzą, że mogą zginąć. Wspominają ze łzami zastrzelonych przyjaciół, jak np. kamerzystę Pierre'a Zakrzewskiego z Fox News, którego zdjęcia dokumentowały dramat cywilów.

Ukraina walczy. Polskę nazywa swoją odzyskaną siostrą.

Jakże mocna jest fraza znana dotąd z wojskowych uroczystości i szkolnych akademii. Dziś, w obliczu tak wielkiej ofiary tyłu niewinnych ludzi, znów potężnie brzmią słowa: *Chwała bohaterom! Sława Ukrajini! Herojam sława!*

4 kwietnia 2022 roku, Kraków

Magdalena Hodalska

 orcid.org/0000-0001-9620-5913

redaktor naczelna ZP